

„Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.
A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta
Augusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy
Uczniowskiej”.

Od Redakcji.

To, co było ostatnio celem naszych dążeń i usiłowań, spełniło się: przyłączenie się kolegów Gimnazjum im. Marszałka J. Piłsudskiego do współpracy na łamach naszego pisma stało się faktem dokonany.

Oto niniejszy numer „Głosu Uczniowskiego”, pierwszy w bieżącym roku kalendarzowym, ukazuje się już nietylko z podpisami nowej, ale i powiększonej w swym składzie Redakcji.

Rozszerzył się więc teren naszej działalności, zwiększył się ogół Młodzieży, biorącej w niej udział.

Wobec powyższego faktu tem bardziej stoimy w obliczu przyświecającego nam zadania, aby „Głos Uczniowski” oddawał jak najwierniej Wasze myśli, dążenia i pragnienia; aby swą treścią mógł jak najwięcej Wam odpowiadać; aby stał się Waszym bliskim i mile widzianym towarzyszem.

My ze swej strony dołożymy starań i pracy, aby osiągnąć zamierzone cele.

Ale całkowite ich zrealizowanie nietylko od nas zależy: do uzyskania pomyślnych rezultatów naszych usiłowań najsku-

teczniej może przyczynić się przedewszystkiem Wasza współpraca i poparcie.

Nietylko więc popierajcie Wasze pismo materialnie, kupując je chętnie, ale dzielcie się z niem Waszemi myślami i przeżyciami: stańcie się wszyscy w miarę możliwości jego czynnymi współpracownikami.

Byt i rozwój „Głosu Uczniowskiego“ od Was więc zależy!

Z ufnością i otuchą patrzymy w przyszłość i oddajemy losy pisma w Wasze ręce.

REDAKCJA.

Rok 1930.

Nastał nowy rok 1930. Stary rok może niezupełnie odpowiedział naszym oczekiwaniom, zrealizował dążenia, a niejednemu nawet może przyniósł zawód i rozgoryczenie.

Ale to już należy do przeszłości... Minęły nasze przeżycia, bole i triumfy. Na progę nowego roku stoimy pełni nadziei i spodziewamy się lepszych wyników naszych dążeń i pracy.

Rozpoczęty przez nas rok 1930 przynosi ze sobą dwa ważne dla Polaków zdarzenia: czterechsetlecie przyjscia na świat Jana Kochanowskiego, największego poety naszego epoki mocarstwowej Polski, oraz setną rocznicę powstania listopadowego, wiekopomnego wysiłku naszego w kierunku wyzwolenia politycznego.

W maju b. r. minie czterysta lat od chwili, kiedy ujrzał ten świat poeta, któremu było dane stworzyć poezję polską.

Kochanowski jest przedstawicielem i wyrazem w literaturze naszej mocy i świetności Polski Zygmunarów i Batorego, tej epoki, której blask potężną łuną bije przez całe polskie dzieje.

Dzieła jego cechuje dostojność ducha oraz szlachetna postawa wobec życia. Znajdziemy w nich zasady postępowania w życiu, które do dziś dnia nie straciły na swej wartości.

Kochanowski bowiem każe nam:

„.....wziąć przed się myśli godne siebie,

Myśli, ważne na ziemi, myśli, ważne w niebie.

Uczuwał więc poeta potrzebę życia w myśl wielkich ideałów.

Jego dusza poety-humanisty — tak wrażliwa na piękno i dobro — nie zadawałaby się przyziemnem, niegodnem

człowieka życiem. Dążył więc i urzeczywistniał w swej poezji i życiu ideał, który zaspakajał te szlachetne pragnienia jego duszy. I nam go wskazuje, gdy mówi:

„Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,

Niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże!“

Wielkim jest więc poeta, który potrafił głosić i żyć w myśl tak mądrych i szlachetnych zasad.

My zaś, młodzi, najlepiej rozumiemy i odczuwamy te hasła Kochanowskiego — bo wszak wciąż szukamy corazto większych i piękniejszych celów w swem życiu.

Należy więc z okazji zbliżającej się rocznicy zajrzeć do tej puścizny czarnoleskiej, w której, jak w zwierciadle, odbijają się wszystkie myśli i całe życie tego wielkiego poety.

A znając jego dzieła, wcielając w życie myśli, najlepiej spłacimy dług wdzięczności, jaki jest winno każdemu wielkiemu poecie nie tylko pokolenie, w którym on żył i tworzył, ale i to, do którego wychowania się przyczynił dzięki swej twórczości.

W listopadzie tegoż roku oczekuje nas druga niemniej ważna rocznica — stulecia wybuchu powstania listopadowego.

Sto lat już prawie dzieli nas od chwili, kiedy społeczeństwo polskie, doprowadzone do rozpaczki przesładowaniami wroga, nieszczęściami swej Ojczyzny, gdy puste tajgi Sybiru były już gęsto usiane ciałami Polaków — patriotów, chwyciło za broń i postanowiło paść lub zwyciężyć.

Krwawe to były zapasy! Dość przypomnieć sobie sławną Olszynkę Grochowską, pola Wawra i Dembego, krwawą topiel Ostrołęcką, aby uprzytomnić sobie, ile poświęcenia i samozaparcia się uczyniło społeczeństwo polskie na rzecz wspólnej walki z wrogiem o wolność.

Powstanie wkońcu upadło, lecz te wysiłki społeczeństwa nie były bezowocne.

Idea walki z wrogiem, którą głosiło powstanie, przetrwała i stała się hasłem następnych pokoleń. Przypomniała ją sobie społeczeństwo w 1863 roku; pamiętała o niej młodzież w czasie wojny światowej, kiedy nastąpiła ostatnia rozgrywka o wolność. I my w wolnej i niepodległej Polsce winniśmy dobrze pamiętać o tem wielkiem dziele listopadowem, gdyż ono było w znacznej części dziełem młodzieży polskiej.

W cichych i tajemniczych naradach uczniów Podchorążówki, w czasie ich płomiennego rozczytywania się w bohaterkich czynach „Konrada Wallenroda“ zrodziła się myśl walki z wrogiem.

Czuli oni niedolę Ojczyzny i zapragnęli ofiarnego poświęcenia się za wolność. Serca tej młodzieży przepojone były miłością Ojczyzny, gdy w ciemną noc listopadową skradała się garstka walecznych pod Belweder, aby swoim czynem i przykładem porwać za sobą cały naród do walki i wskazać mu drogę do wolności.

Miłość Ojczyzny i poświęcenie dla ogólnej sprawy twórców nocy 29 listopada winniśmy mieć zawsze przed oczyma. Starajmy się w każdej dobrej sprawie dorównać ich zapałowi i wierze, w ten bowiem sposób najlepiej uczymy zbliżające się stulecie ich czynu. Takie uwagi nasuwa wymowna data 1930 roku.

Pod hasłem wzniosłych i szlachetnych myśli Jana Kochanowskiego, wzmocnieni na duchu przykładem wysokiego patriotyzmu młodzieży Szkoły Podchorążych i uczestników walki o wolność Ojczyzny zaczynajmy Nowy Rok, aby wypełnić jego dni i godziny wytężoną pracą umysłu i serca na rzecz naszej najbliższej i dalszej przyszłości.

Młodość bowiem jest, w myśl poety, rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały.

S. K.

„Święto morza“.

Dnia 10 lutego b. r. mija 10 lat od chwili, gdy Odrodzona Polska uzyskała dostęp do morza.

Mija 10 lat od chwili zaślubin Polski z sinomodrym Bałtykiem, mija cały okres naszej pracy na polskim wybrzeżu.

Po długoletnim bezwładzie — w krótkim stosunkowo czasie — stała się Polska konsenkwentną realizatorką Bolesławowego programu. Energiczne wystąpienie rządu w sprawie morskiej, zainteresowanie się społeczeństwa zagadnieniami morskimi sprawiły, że wspólnym wysiłkiem zagospodarowaliśmy 73 km. skrawek wybrzeża, o który w przyszłości oprzeć się ma nasza morska potęga. Zrozumiało społeczeństwo polskie znaczenie własnego morza, zrozumiało, jakie następstwo pociąga za sobą brak wybrzeża, z którym przez tyle wieków żył się naród polski.

Przecież morze zapewnia państwu polityczną niezawisłość, jest czynnikiem, łączącym kraj z całym światem. Doświadczenie życiowe narodu wykazało, że pod względem gospodarczym naród, mający nieskrępowany dostęp do morza, ma świetne widoki ekonomicznego rozwoju.

Własne morze — to pole do rozwoju rozmaitych gałęzi przemysłu i handlu, to obraz tężyzny narodu.

Zagospodarowane dziś wybrzeże świadczy o zrozumieniu idei morskiej, jest dowodem zainteresowania się bramą Polski na szeroki świat. Wspólnym wysiłkiem rządu i społeczeństwa flota polska przez krótki stosunkowo okres czasu rozwinęła się znacznie.

Jej wygląd anemiczny znika powoli, aby nabrać kształtów, którym nadanie miana „Flota Polska“ nie wzbudzi w nikim żadnych skrpułów i powątpiewań.

Dorobek ostatnich 10 lat jest niezbitym dowodem naszej intensywnej pracy na morzu.

Abyśmy mogli sobie dokładniej zdać sprawę z tempa pracy polskiej na morzu, niech posłużą fakty, najlepiej w tej chwili obrazujące przebieg wyczynów Polski na skrawku jej piaszczystych wybrzeży. Porty polskie: Gdynia, w m. Gdańsk, Tezew, Hel, Puck i Jastarnia są to pierwsze kolebki marynarki polskiej. Port Gdynia, na którego rozbudowę państwo włożyło około 150 milionów zł., jest chlubą naszego dorobku morskiego.

Obecny ruch statków w tym porcie w porównaniu z poprzednimi latami jest zdumiewający. W 1924 r. ruch okrętów wyraził się małą liczbą, bo tylko 54 — w roku 1929 port Gdyniński stał się miejscem pobytu 2845 statków. Dziś Gdynia zajmuje 5 miejsce wśród bałtyckich portów. Samo miasto rozbudowuje się w tempie iście amerykańskim: w r. 1920 Gdynia liczyła kilkuset mieszkańców, dziś 32.000. Inne porty, a w szczególności w m. Gdańsk, mają przed sobą piękne widoki rozwoju.

Polska marynarka handlowa w okresie 10 lat pracy rozwinęła się bardzo wydatnie i dziś liczy przeszło 30 jednostek. Jest ona własnością przedsiębiorstw morskich, znajdujących się pod protektoratem Rzeczypospolitej, która owe towarzystwa handlowe, lepiej lub gorzej prosperujące, w czasie tworzenia się floty do życia powołała.

Drugą serją dorobku Polski na morzu jest chluba naszej armji — marynarka wojenna. Jakkolwiek lista okrętów floty wojennej jest dość pokaźna, marynarka stanowi dopiero początek przyszłej siły zbrojnej Polski na Bałtyku. Cały ten dorobek świadczy, że wyszliśmy już z fazy projektów, a przeszliśmy do czynów. Śmiało możemy powiedzieć, że na tej drodze postawiliśmy jeden mocny krok naprzód. Nasza dziesięcioletnia praca na morzu zakwestjonowała szerzonej przez wrogów pogłosce, jakoby morze jest

zbytecznym dla Polski podarkiem, z którego ona nie potrafi skorzystać.

Dziesięcioletnia praca twórcza wytrąciła ów potężny atak wrogiej nam propagandy.

Dostęp do morza stał się tamą wiecznej pruskiej zachłanności zaborczej, a tem samem stał się przeszkodą w realizowaniu popularnego hasła Germanów: „Drang nach Osten!“

Przebieg dziejów naszej historii wskazuje nam, że utrzymanie praw na morzu jest ściśle związane z chwilami pełnego rozkwitu Rzeczypospolitej; zanik idei morskiej łączy się ściśle z upadkiem Ojczyzny.

Jednym z najrozumniejszych władców Polski, który dokładnie zdawał sobie sprawę ze znaczenia morskich wybrzeży, był Bolesław Chrobry. Od początku swego panowania chrobry władca skierowywał swój wzrok ku sinym wodom Bałtyku. Zrozumiał, że powiększenie potęgi państwa leży w sile morskiej, otwierającej szerokie horyzonty na świat.

Dalsze poczynania na morzu są tylko realizowaniem programu Chrobrego.

Największy rozkwit floty polskiej przypada na epokę Zygmuntofską. Szczytem sławy morskiej była ogromna bitwa pod Oliwą z potężną, naówczas flotą szwedzką.

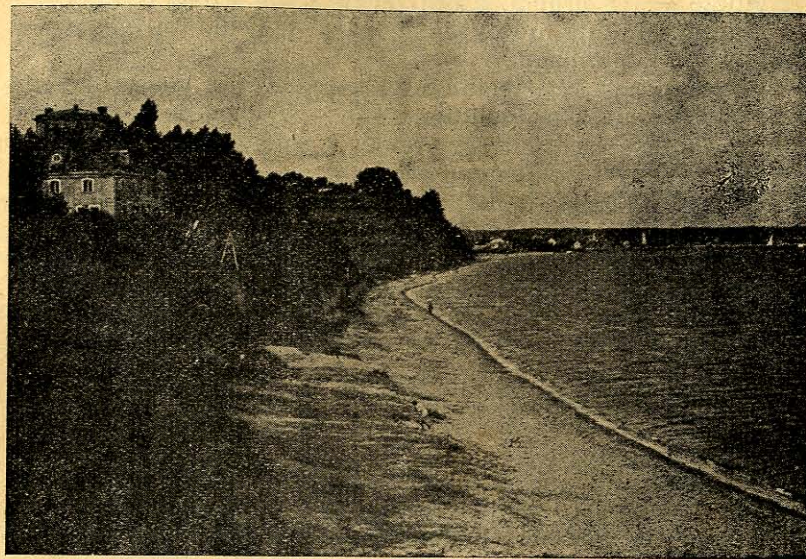
Zniszczona przez długie wojny z Danją i Szwecją, za Władysława IV bandera polska znów dumnie powiewa nad zorganizowaną przez króla siłą morską Rzeczypospolitej. Śmierć Władysława położyła kres poczynaniom na morzu. Z tego upadku marynarka polska podźwignęła się dopiero po wieloletniej niewoli całego państwa.

Oto 10 lutego 1920 r. stanowi nową epokę w stosunku Polski do morza. Prawie jednocześnie z odzyskaniem niepodległości prastary Bałtyk poniósł na swych szemrzących falach wieść światu, że „Ta, co nie zginęła“:

„Mocą dziejowych spraw i praw,
Znów Ma morskiego brzegu skraw,
Znów na przestworza
Zwie Ją dal morza!“

Dziś, po dziesięcioletniej pracy, dumny z Lechitów Bałtyk znów oznajmi światu już sparafrazowane powiedzenie, że i „Polak, który orze, wie, czym jest morze“.

L. W.



Z powodu 10-lecia morza polskiego.

„Naród sam sobie buduje życie“.
(Konstytucja)

Dnia 20-tego lutego roku bieżącego mija lat dziesięć od chwili, gdy generał Józef Haller dokonał wielkiego aktu w dziejach Polski: „Zaślubin morza“.

Fakt to doniosły, który z pewnością zostanie wryty złotymi zgłoskami w naszej historii.

W dniu tym pamiętnym i uroczystym po raz pierwszy od wieków wzniosła się bandera polska na szczycie masztu białego — jako symbol objęcia przez Polskę w posiadanie polskiego brzegu Bałtyku.

Schylły się sztandary i zanurzyły się zlekka w sinych falach na znak powitania morza polskiego przez polskie godła....

Zabrzmiały dźwięki hymnu narodowego i, gwarząc zciha z falami, spłynęły hen na pełne morze....

Mały skrawek nadbałtycki w życiu Polski odegrywa rolę pierwszorzędną.

Morze — to przecież skarbnica nieprzebrana bogactw naturalnych, jednocześnie szkoła życia, kuźnia woli ludzkiej i hartu.

Morze — to brama, która łączy a nie dzieli narody.

Morze, jak słusznie określono, jest tem dla narodu, czem są płuca dla organizmu.

Bilans pracy dziesięcioletniej w dziedzinie morza przedstawia się zasadniczo dodatnio. Mamy własną flotę wojenną i handlową, własne szkoły morskie, z rozmachem i na wielką skalę własny budujemy port....

Praca to ciężka, jednak mogłaby nabrać tempa jeszcze szybszego, gdyby ogół bardziej się nią interesował.

Pieniądze, które rząd asygnuje na budowę floty, są niewystarczające.

Powstały wprawdzie koła „Ligi morskiej“, które zajęły się zbieraniem funduszków na budowę floty — „Polski mocarstwowej“.

Przyznać trzeba ze smutkiem, że większa część narodu jest bierna, nie spieszy, aby dobrowolnie złożyć grosz dla sprawy ogółu.

Sam zarząd „Ligi morskiej“ nic nie zdołała, tu trzeba dobrej woli, chęci i czynu wszystkich Polaków.

Ziściła się wreszcie nadzieja najlepszych synów Ojczyzny: okupiona krwią i męczeństwem powstała „Polska wolna z dostępem do morza“.

Spółeczeństwo nasze jest jednak bardziej zdolne do poświęceń i czynów wielkich, niż do znużonej systematycznej i racjonalnej pracy. Braki mamy wielkie....

Czas zrozumieć, że my sami, własnymi rękoma, własną inicjatywą musimy stanąć pewną stopą na brzegu własnego morza.

Zastawmy potomnym więcej, niż sami dostaliśmy w puściźnie.

Dzień dziesięciolecia, wielkiego faktu historycznego, niech będzie świętem narodu polskiego, nie tylko wspomnieniem uroczystej chwili, nie tylko echem chwały i szczęścia minionego, lecz głosem i bodźcem do pracy i czynu.

„Są konieczności narodowe, od których nikt usuwać się nie jest w prawie“.

Koła „Ligi Morskiej i Rzecznej“ już od roku 1921 propagują wśród społeczeństwa ideę morską, — wszyscy weźmy udział w rozbudowie naszej floty narodowej, bo wszak w jedności siła.

A wtedy zawieje prawdziwy „wiatr od morza“ po całej Polsce aż do śnieżnych szczytów Karpat.

* * *

Zapisujcie się do LIGI MORSKIEJ i RZECZNEJ!

Od dwóch lat istnieje w Białymstoku Oddział LIGI MORSKIEJ i RZECZNEJ — Fabryczna 37.

Zapisy członków można skutecznie również u kol. Oczykowskiego — gimn. państw. im kr. Zygm. Augusta.

Składka członkowska wynosi 1 zł., przy zapisach zbiorowych 10 gr.

Każdy członek oprócz wewnętrznego zadowolenia, że przyczynia się do zrealizowania idei morskiej, ma zapewnione korzyści materialne: członkowie samodzielni otrzymują bezpłatnie miesięcznik p. t. „Morze“ oraz uprawnieni są do korzystania bezpłatnego w sezonie letnim z łodzi w bazie Oddziału we wsi Szlachowskie.

Członkowie zbiorowi korzystają bezpłatnie z łodzi również, otrzymują jednak pismo w ilości jednego egzemplarza na każdych 10 członków.

Popierajcie **LIGĘ MORSKĄ i RZECZNĄ!**

Fotografom-amatorom.

Wielu z tych, którzy mają aparaty fotograficzne, uważa, że wyłącznym czasem fotografowania jest okres letni. Jednak tak nie jest: zdjęcia zimowe niczem nie różnią się od letnich, jeśli zaś chodzi o krajobrazy, względnie ich fragmenty, to mogą być nawet lepsze. Niestety nie mamy tak pięknych widoków, jakie mają mieszkańcy okolic górskich, ale i my, posiadając minimalne poczucie piękna, możemy robić bardzo ładne zdjęcia, szczególnie, gdy ziemia jest pokryta śniegiem. Więc przede wszystkim każdy fotograf-amator powinien wiedzieć, co i kiedy można fotografować w zimie.

Najlepszą sposobność nadarza obfity śnieg i mróz. Najlepiej fotografować zrana, gdy jeszcze wiatr nie zdmuchnął z drzew ślicznego szronu, ani czap śnieżnych. Szczególnie polecam fotografowanie drzew iglastych, gdyż te na gałęziach swych utrzymują dużo śniegu.

Bardzo ładne fotogramy można robić na brzegu rzeki, jeszcze nie zamrożonej, gdy z brzegów zwisają nad nią grube płaty śniegu. W takich wypadkach aparat ustawić należy jak najniżej, aby dokładnie uchwycić wszelkie cienie załamania i grubość śniegu.

Dużo ciekawych motywów dostarcza w zimie cmentarz. Krzyże, okryte obficie śniegiem, krzaki i całe otoczenie dają bardzo ładną całość. Należy tylko dobrze obrać miejsce, gdyż od tego zależy całe zdjęcie.

Ładnie wyglądają też pomniki, posągi, figury, świątynie lub budowle.

Najlepszą porę fotografowania stanowi ranek, gdyż wtedy jest najmocniejsze światło, a tem samem można stosować migawkę. Przedewszystkiem potrzebne stosowanie jej na ślizgawce. Ale tu trzeba dużo wprawy przy t. zw. „chwytaniu“. Nawet długoletnim praktykom zdarza się uchwycić za ledwie nogę łyżwiarza, zamiast jego pięknej postawy i oblicza. Uważać też trzeba na odległość i najlepiej nastawiać aparat na miejsce, przez które ma przejeżdżać fotografowany.

Pamiętać też należy o odpowiednich kliszach, któreby były na tyle czułe, że pozwoliłyby uchwycić wszelkie najmniejsze odcienie śniegu. W tym wypadku najlepiej stosować klisze światło-czułe i bezodblaskowe, aby błyszczący w słońcu śnieg nie mógł spowodować na nich plam.

Przy wywoływaniu należy uważać na odpowiednią temperaturę kąpeli, ponieważ zimne płyny utrudniają i opóźniają pracę.

Odbitki zimą robimy tylko na papierach nocnych, gdyż naświetlanie daytime jest prawie niemożliwe z powodu braku silnych promieni słonecznych. Zwykle najlepiej używać papierów nocnych, one bowiem zabierają mniej czasu i można tonować je na różne kolory i odcienie.

D.

DZIAŁ LITERACKI

Na Nowy Rok.

Witaj nam, witaj, Roku Nowy!
O sława ci i cześć!
Godnie cię uczcić—brak wymowy,
Lecz chcemy hołd ci nieść.

Na ciebie myśmy wciąż czekali
Niby na szczęścia wiew,
I otoś przyszedł z mrocznej dali:
Więc wita cię nasz śpiew!

Wszak ty nam dziś, o Nowy Roku,
Nadziei niesiesz świt
I w codzienności szarych mroku
Zapalasz szczęścia wid.

Przynosisz dziś ze sobą przecie
Złotego jutra czar,
Pozwalasz widzieć nam na świecie
Wcielenie jasných mar.

Hej! więc witamy cię z radością,
Jak przyjdzie jasných dni,
Niech z twojej łaski nam miłością
I szczęściem życie łśni.

N.

(Z powodu 10-lecia odzyskania morza)

Do morza!

Bałtyku! Płaszczynno wód — powierzchnio rozhukanych fal!
Czasem łagodneś, gładkie, jako żagiel wihrem wzdęte,
Czasem burzliwe, rozszalałe, jako każdy żywioł niepojęte,
Morze bez granic, nieobjęta okiem dall

Bałtyku sinomodry,
Tak przez nas ukochany,
Nadzieję niesiesz szczodry,
Tajemnic mgłą owiany.

Morze najukochańsze, naszej przyszłości nadziejo!
Świetności Polski kres, gdy Ciebie nam nie stanie,
Ty polskich serc otucho, serc polskich ukochanie,
Na Cię patrzące oczy ludzi radością promienieją.

Przed nami świat daleki,
Bo mamy Cię na wieki.
Za nasze sine morze—
Dziękci Ci, mocny Boże!

„Wróbelek“

Kocham morze....

Kocham morze spokojne,
Jasne, słoneczne,
Bezpieczne,
W powódź blasków słońca strojne.

Kocham morze ponure,
Chłodem przejmujące,
Ziębiące;
Kocham chmurne morze bure.

Kocham morze wzburzone,
Falami huczące,
Szalejące,
Jak otchłan czarna zwichrzona.

Kocham morze w noc ciemną,
Grozą malowniczą,
Zwodniczą;
Kocham za czar i moc jego tajemną.

Kocham Polskie morze,
Swoje, choć małe,
Wspaniałe,
Piękne Polskie Morze!

Marynarz.

Janczary....

ŻYWILLA.

Hej, dzwonią janczary, pod oknem mi dzwonią,
Drżą dźwięki ich gamą perłową...
Po srebrnym kobiercu saneczki się gonią
I pędzą w dal śnieżną tęczową...

Puszysty śnieg pada i miękko się ściela,
Okrywa ulice i drzewa:
Świat cały spowity w srebrzyste topiele,
A niebo wciąż biel tę rozsuwa...

I sypią się płatki... daleko hen gonią
W srebrzystą dal cudną, tęczową...
Na srebrnym kobiercu janczary w takt dzwonią,
Głos leci w dal gamą perłową!...

Na łyżewkach.

ŻYWILLA.

Na łyżewkach—hen— po lodzie
Mknijmy żwawo w dal—
Niech lód pryska i niech błyska
Jasna łyżew stal!...

Hej, bo zucha lód nie trwoży,
Ni na mrozie ruch,
Więc wesoło dalej w koło,
Bo z nas każdy zuch.

Chociaż zimno, lecz tyś młody,
Więc z ochotą kraż
Na swobodzie po tym lodzie.
Nie będzie go wciąż!

Na łyżewkach hen po lodzie
Mknijmy żwawo w dal—
Niech lód pryska i niech błyska
Jasna łyżew stal!

„Czar zimy“.

Zimowy zmierzch... Ognista kula słońca, otoczona aureolą misternie postrzępionych chmur, stacza się wdół, wędruje do krainy, gdzie ludzi pono andypodami zowią.

Jeszcze na lekko zaciemnionem niebie zauważyć można ciemniejszy słup dymu, lub czarne sylwetki latających wron.

Coraz ciemniejszym welonem spowija się świat, aby osnuć się wreszcie niezgłębionymi cieniami zimowego wieczoru.

Słychać chrzęst śniegu, uciskanego przez niemiłosierne stopy przechodniów. Latarnia uliczna mruga filuternie do jasno oświetlonego okna, a może... do zgarbionej postaci, siedzącej za stołem.

* * *

Stach siedzi już 1½ godziny nad algebrą, lecz cyfry skaczą mu przed oczyma, myśl zaś leci ku lustrzanej tafli lodu, unoszącej na swej powierzchni kilkadziesiąt slizgających się postaci...

Zmęczony długą, nużącą pracą oparł ciężką, jak ołów, głowę o dłoń, aby choć przez chwilę uwolnić myśl z więzów obowiązku.

Myśl — to niesforny, lotny ptak. Szybkim ruchem uniosła go na szczyty wyobraźni, aby tam wygłosić taki swój — bez znaczenia dla ludzkości! — monolog:...

„Ach! czyż nie lepiej ci do przekonania trafia matematyka łyżwowa? Czyż „nie nie dająca” arytmetyka może iść w zawody z „ósemkami“, „trójkami“, „piątkami“ sztuki łyżwiarskiej...?“

Błysk latarni zmaćił na chwilę niejasne zachcenia Stachowe... „Ach, ta latarnia przebrzydła! Mruga i mruga, jakby siedział w niej jakiś „kusy“, podszeptujący złą myśl: „Idź, Stachu! Idź! Ślizgawka Cię czeka!...“

Chwila wahania — wreszcie nagła i zdecydowana wola: „Siła złego na jednego! Co będzie, to będzie!... Idę!“ Łyżwy pod pachę — szalik na szyję... ze schodów trzy skoki... potem... otwierają się wszystkie drzwi sąsiadów i sąsiadek, wystraszona zaś twarz pyta: „Czy to jaki „pomylony“, czy furjat, zbiegły z Choroszczy?“

Na ulicy aż się roi od ludzi. Lecz każdy krok Stacha wstrzymuje jakiś wewnętrzny nakaz, każdą myśl o bliskim osiągnięciu celu zagłusza jakiś zgrzyt... Radość — tak nagła — szybko mija. Następuje pewna konsternacja. Działają wewnątrz jakby dwa bieguny magnesu; jeden silny, bo pełen uroku, uciech i radości młodzieńczej — drugi niezrozumiały, lecz gorejący dziwnym, przyciągającym blaskiem — to „biegun“ dobrze spełnionego obowiązku.

Który zwycięży? Coś szepcze kusząco: „Jeszcze kilka zakrętów ulic, jeszcze parę kroków, a ukaże ci się wymarzona, acz skuta lodem mityczna tafla wody. Tam zapomnisz o szarzyźnie swego uczniowskiego życia! Idź!“

Wtem drugi, tubalny, jakby z podziemia wychodzący głos obowiązku przypomina: „Pamiętasz, młokosie, o skutkach niegdyś nieodrobionych ćwiczeń domowych? Wracaj do domu! Spełnij swe zadanie sumiennie. a wtedy będziesz miał zasłużony odpoczynek i zabawę...“

Stach powoli, jakby przygaszony, ale już mocny w sobie, wraca do domu.

I znowu filuterny błysk ulicznej latarni... Skrzyp pióra... Oko błyszczący zadowoleniem, pierś dumnie się pręży!

Stach zadowolony z dokonanej pracy. Jeszcze chwila i... znów jest na ulicy. Ten sam nieustający ruch, gwar dużego miasta. Stach nie patrzy na nikogo; pędzi, jakby miał maszynę w ...kieszeni! Potężny zew lodu nieprzepartą mocą pcha Stacha. Już łyżwy na nogach! Esy, floresy, „ósemki“, „trójki“! Stach w swoim żywiole...

* * *

Zaraz po lekcjach Hela miała pójść na lód. Solennie sobie to przyrzekła, jako odpoczynek po „znojnjej“ półtygodniowej pracy szkolnej. Ale wszystkiemu przeszkodziła ta historia. Jutro repetycja; trzeba nagwałt wszystko powtórzyć. Z rumieńcem na twarzy, z jakimś niepokojącym pośpiechem Hela przerzuca kartki podręcznika, aby jeszcze chociaż przed 5-tą być na ślizgawce.

Lecz lustrzana tafla wciąż uparcie stoi przed oczyma; niemal wychyla się z każdego załamania wielkiej litery, serpentynowatym ruchem przewija się między wyrazami, lub jak kuszący wąż ukazuje się w literze „S“, spleciona z nią nierozzerwalnie.

Po kartkach książki stąpają jakieś powiewne, nieuchwytnie postaci, które ruchem „holendra“ przechylają się od prawego ucha Heli do lewego, szepcząc mile brzmiące wyrazy: „Rzuć tę powikłaną faktami historję! Poco masz się uczyć tych rodzajów starodawnej broni? Pomyśl tylko! — czyż nie piękniej wygląda łyżwiarski „pistolet“, przybierający zbyt często postać moskiewskiej armaty Groźnego Wańki? Poco masz wspominać ohydne pętlice tatarskich arkanów? Niewinna „pętlica“ na lodzie wszak stokroć silniej trafia do umysłów kolegów i koleżanek“. Metaliczny brzęk łyżew za oknem wyrwał z zadumy jasnowłosą Helę! Miły dźwięk stali rozpląnął się w powietrzu. To stało się bodźcem do uskutecznienia dzisiejszego programu.

Wtem rozproszone dźwięki migocącej stali łyżew znów zebrały się razem i uderzyły w jeden potężny akord; stopniowo zaczął się wyłaniać z tej fali zgodnych tonów tylko jeden głos dźwięczny, melodyjny — głos obowiązku, nawołujący do pracy — do czynu!

Dwie godziny wysiłku myślowego nad książką, trochę cierpliwości — i Hela wybiera się na upragnioną ślizgawkę.

Na ulicy, o dziwo! Hanka z łyżwami paraduje z jakimś kolegą; „Rubikon“ z Julcią — wszystko na ślizgawkę.

* * *

„Romek! czy przerobiłeś przyrodę?“ „Eh, daj mi żyć! — chodź — pojedziemy „holendra“ — albo wiesz co? — lepiej zrobimy „jaskółkę“. To przecież milej wygląda od jakiegoś tam zagranicznego kondora lub pingwina! Co mi tam jaskółki brzegówki, dymówki i t. p. „Jaskółka“ na łyżwach ma więcej zalet! Daje gwarancję, że się często przy jej wykonaniu „wyrzyna rozumem“ w lód, który użycza przytem większej

ilości ciepła, niż ma je podzwrotnikowa kraina. Tak, bracie! Ślizgawka zastąpi ci wszystko! A zresztą, poco mamy sobie nad tem łamać głowy. Jakoś tam będzie!

* * *

Po lśniącej pokrywie lodowej pędzi, spleciony dłońmi, ślizgawkowy „wąż“. Sunie radosny, gwarny, szarpiąc cierpliwe cielsko lodu kilkunastu parami stalowych łyżew. Znajdziemy tam wszystkie poprzednio nam znane osobistości. Wszyscy spojeni jedną myślą zabawy, oddaleni od trosk życia szkolnego, omamieni czarem zimowych uciech, choć przez kilka chwil pędzą żywot beztroski, wesoły—młodzieńczy—pędzą żywot Mickiewiczowski: „Śleński, anielski“.

Lecz cóż to płacze ową harmonję wesołości pędzącego „węża“. To dwaj „przyrodnicy“. Wspomnienie nieodrobionych lekcji przesuwa przed oczyma znane „Jakoś tam będzie“, zamienione w potworną, pięknie zaokrągloną „dwóję“. Dybie na nich zmora, goni za nimi na swej olbrzymiej jednej łyżwie, chwyta za szaliki swemi mackami polipa, okręca się dookoła duszy miłych „przyrodników“ i—rozprasza radość zimowej zabawy, niweczy i oszpeca czar zimy!

A przecież mogło być inaczej. Trzeba tylko umieć chcieć. Tak, jak umieli chcieć Stach i Helal!

„Głos Uczniowski“ z wizytą Noworoczną u Fredka.

Było już dość późno. Leniwie pomyślałem sobie, że czasem zbyt wesoło spotykać Nowy Rok—to też niezdrowo, ale zresztą, ot tam, co tam. Dobrze tu siedzieć na fotelu pod oknem. Całą ulicę widać, jak na dłoni. Słabo świeci latarnia. Wiatr wyje. Po jezdni tańczą tumany drobnego, suchego śniegu.

Odwróciwszy się od okna, pogrążyłem się w dumaniu:

— Trzeba zabrać się do pracy. Jeszcze zostaje parę dni świąt — powtórzę to, nauczę się tamtego. Tylko jutro — to nie, bo trzeba się wyspać, no a potem... tak, jutro nie z tego. Pojutrze też cały dzień zajęty. No, ale jakoś tam będzie.—Zakończywszy noworoczne postanowienia tem zabójczym przysłówiem, rozkosznie się przeciągam, otwieram szeroko oczy i wtem widzę przed sobą jakiegoś osobnika.

Nie zdziwiłem się zbyt. Pora coprawda była nieco nieodpowiednia, ale taki podobno jest zwyczaj, że w noc Noworoczną różne duszyska tłuką się po świecie.

— „Pan sobie życzy?“ pytam niby-niebdale.

— „Jestem „Głos Uczniowski“. Znamy się zresztą. Ja... ja bardzo pana przeproszam, że tak późno składam wizytę, ale, rozumie pan, względy familijne... zresztą potem panu to wytłumaczę. Pozwoli pan, że zapytam, jakże pan spędził ten rok, panie Fredziu?“ — zapytał z przemiłym uśmiechem.

Kochane Głosisko! Nie mógł w dzień, to przynajmniej teraz przyszedł pogawędzić ze starym znajomym. Wziął mnie z punktu. Rozkrochmaliłem się zupełnie.

— „Co tam ja, powiadam, niech pan lepiej opowie, co pan porabiał w 1929 r.? bardzo ciekaw jestem“.

— „A cóż u mnie może być ciekawego? Ja, panie, przecie jestem zawsze trochę nudny i nie do rzeczy, bo pan sam rozumie: kobiece wychowanie. Żebym miał choć ojca, wujaka... a tu właśnie sam jeden pomiędzy niewiastami. Kto mnie wychowuje? Matka, ciotka i niańka. Zna pan je, prawda?“.

— „Nie mam przyjemności“ — odpowiadam uprzejmie.

— „Hm... nie ma pan... przyjemności...? A więc są wszystkie Uczniowskie z domu: matka — Redakcja, ciotka—Cenzura, niańka—Samopomoc.

...aha, to jeszcze nie wszystkie. Zapomniałem o Administracji — to jest takie popychadło do wszystkiego.

I widzi pan, tyle kobiet, a wśród nich jestem jeden niby bezbronnej sieroty.

Zresztą źle mnie nie jest. Coprawda ciotka strasznie mnie musztruje. Wszystko źle, wszystko niedobrze:

— „A jak ręce trzymasz!“ „Nie garb się!“ A zrobię co dobrze, to myśli długo, długo, aż wreszcie: — „Hm, nieźle, ale, ręczę, że mogłeś lepiej“.

Źła ta ciotka też nie jest, tylko powiada, że najlepszy system wychowawczy — to zawsze ganić.

Matka — no cóż, jak matka! Czasem szturchnie, ale zaraz pogłaszcze po czuprynie i cukierka podetknie na otarcie łez. A trzeba panu wiedzieć, że cukierków to ma zawsze pełne kieszenie, bo sama strasznie jest łakoma.

Ale tylko niech pan jej tego nie powtórzy, bo ona myśli, że nikt o tem nie wie.

No, Samopomoc — też ujdzie. Wesoła dość kobiecina i tak naogół miła. Tylko podobno na jakieś tam zebrania bardzo chodzić nie lubi, ale to już jej sprawa.

Aha! Pytał pan, jak spędziłem 1929 r.? No cóż?

W styczniu i w lutym byłem b. poważnie nastrojony.

Studjowałem Asnyka i, siedząc z L-skim na rozdrożu, odczuwałem pewne zwątpienie (patrz Głos Ucz. Nr. 1).

Marzec i kwiecień spędziłem b. miło. Ciotka jakoś się udobruchała, więc używałem względnej swobody. Robiłem

wycieczki za kulisy i pomimo, że Jagiencje już coś tak wiosną zapachniało, ślizgałem się razem z Kotką, panem i Karolem.

W maju naprawdę zapachniało wiosną i zaczęło się piślowanie na wiosenne tematy. Chciałem wtedy choć z panem, panie Fredku, trochę pogawędzić, ale pan albo spał, albo pokazywał mi figi przez okno (patrz Gł. Ucz. Nr. 3).

W czerwcu byłem w Poznaniu. Jeździłem także na stajowych rumakach, a, słuchając hejnału wiosny, rozczulałem się nad sobą, żem, według Najmłodszych Czytelników, nie wart nawet 40 gr.

We wrześniu i październiku wciąż nie mogłem zapomnieć wycieczki. Ale prócz miłych wspomnień miałem także pewne zmartwienie. Nabrałem mianowicie b. brzydkiego przyzwyczajenia: niech tylko zobaczę jakiego dziwoląga (a tych jest wiele w naszym grodzie), to zaraz pytam: „Kto to?“ Niestety i dotychczas się tego nie odczyłem.

W listopadzie i w grudniu matka kazała mi doglądać Kurki i Indora cioci Kłoci, końskim zaś wydziałem kierował pan B. W. i A. W. wespół z p. Hilarym Y, (patrz. Gł. Ucz. Nr. 6).

Tak przeszedł mi cały rok — skończył swą opowieść „Głos Uczniowski“.

Tymczasem szarzało. Zauważyłem, że Głos przypatruje mi się z wielką uwagą. Patrzy i milczy. Rozłościłem się wreszcie. „Czy pan mnie nigdy nie widział?“ wrzasnąłem.

— „Widzieć — to widziałem, śpiewnie odparł Głos, ale nigdy zbliżka... Ale zresztą bałwan ze mnie... przecież po głosie można poznać, że to żaden Fred, tylko Fredka“.

— „Mam chrypkę, to dla tego i głos cienki. Wszystkie kobiety mają taki głos, jakim mówi chłopak, który ma straszliwą chrypkę“ — odparłem spokojnie, jednocześnie zatulając się chustką, prawdopodobnie dlatego, żeby się pozbyć tej wstrętnej chrypki, dzięki której biorą mnie za babę.

— „Myślę, że trudno poznać, czy to Fredek, czy też Fredka, kiedy z tej chustki nie widać nawet końca nosa... ale, co to? Administracja już trzepie dywany.“

Słyszał pan? ktoś kichnął: ani chybi ciotka.

— O, przepraszam, muszę więc pana opuścić. Dowidzenia.

Fred.



Kącik dla Najmłodszych

Kochani Najmłodszy Czytelnicy!

Musicie mi wybaczyć, jeśli dziś trochę dłużej zajmę Waszą uwagę, muszę jednak dotrzymać obietnicy!...

Co, nastawiacie już uszka?

Zapomnieliście chyba o niej!

A no, opowiem Wam o naszym „Głosie“, o jego radościach i kłopotach. Wiecie przecież wszyscy, że, aby „Głos“ wyszedł, musi ktoś tem zająć się.

Otóż zajmuje się wydawaniem „Głosu“ Redakcja.

Nie wyobrażajcie tylko sobie, że to coś bardzo groźnego.

Broń Boże!!!

Odnacza się ona łagodnością, bo zwykle bardzo miłutko i serdecznie prosi o napisanie artykułów, w ostatecznym zaś wypadku, bierze pióro do ręki i pisze sama.

Cóż robić?!...

— Ha, muszę wam powiedzieć rzecz bardzo ważną.

Otóż już ustępuje stara Redakcja i teraz obrano nową.

Jest więc tam Wasza Ciocia Kłocia, jest bardzo poważna administratorka, jest Kotka, no i wreszcie ten Fredek, który chyba nie ustępuje Wam w płataniu figlów.

Mamy nowego redaktora, sekretarza, są wice-sekretarze, kronikarze, wice-administratorzy i tak dalej.

A właśnie... Nie wiem, czy wiecie o tem, że teraz do Redakcji wchodzi już koledzy z gimnazjum im. Marszałka J. Piłsudskiego.

A możecie teraz ciekawi, co robi Redakcja i jak wydaje „Głos“?

Otóż posłuchajcie!!

Przychodzi Redakcja na zebranie. Zwykle w naszym gimnazjum.

Pan Opiekun i wszyscy członkowie zasiadają i zaczyna się praca.

Wice-redaktorka i redaktor (pomyślcie sobie tylko co to za powagi — dostali teraz solidne, redaktorskie teki) wydobywają artykuły i bardzo wyraźnie zaczynają czytać.

Wszyscy słuchają w skupieniu. Potem zaczynają osądzać.

„To nieciekawe, to za poważne, to za wesołe; to trzeba zmienić, to poprawić“.

Czasem są takie ładne wiersze, że i Redakcja zasłucha się, albo znowu coś tak wesołego, że wszyscy, zapominając o redakcyjnej powadze, śmieją się do rozpuku. Wreszcie zebranie zakończone: redaktorzy chowają artykuły, notując uwagi w głowie albo na papierze.

Teraz artykuły wędrują do właścicieli. Oni wysłuchawszy uwag, poprawiają, przepisują na czysto i znów oddają do Redakcji. Czasem członkowie redakcji sami poprawiają i przepisują artykuły.

Rozmaicie się zdarza!

Nie myślcie jednak, że do wydania „Głosu” wystarczy jednego zebrania, czasem bywa ich kilka.

Wreszcie w tece redakcyjnej po aprobacie Dyrekcyj Szkół znajdują się artykuły do druku.

Teraz zajrzyjmy do drukarni „Polonja” przy ulicy Kiłńskiego, gdzie drukuje się nasz „Głos“.

W pierwszym pokoju pełno papierów, nie tylko na stołach, ale i na ścianach — tu się przyjmuje interesantów. Na drzwiach, prowadzących do drugiego pokoju, tajemniczy napis: „Osobom obcym wstęp wzbroniony“.

Cóż tam jest? Napewności bardzo ciekawi?

Otóż tam właśnie jest prawdziwa drukarnia, tam powstaje „Głos“.

Na lewo maszyna drukarska, pośrodku warsztat, gdzie w osobnych przedziałkach znajdują się czcionki — małe literyki metalowe.

Ciasno tu i pachnie farbą.

Otóż nasze artykuły dostają się najpierw w ręce zecera. Odczytuje on uważnie słówko po słówku; dobiera czcionki i układa takie same słowa, jak w artykule, w wierszowniku.

Potem całe zdania, złożone z czcionek, układa do maszyny, maszynista zaś puszcza ją w ruch. Warczy maszyna; białe arkusze papieru przyciskają się do czcionek, pokrytych farbą i całe zdania odbijają się na papierze. Są to arkusze do korekty.

Wtedy zjawia się ktoś z Redakcji i w pierwszym poikoiku, rozłożywszy arkusze na stole, czyta uważnie druk od początku do końca.

Wyobraźcie sobie sami, jak to trudno zecerowi układać takie drobne literki, to też robi on niejeden błąd.

Otóż ten ktoś z Redakcji poprawia wszystko, robi korektę.

Wtedy zecer bierze poprawiony arkusz do ręki, staje koło maszyny i zmienia niewłaściwe czcionki.

Znowu bierze się czyste arkusze i po chwili pokrywają się one czarnym drukiem.

Wówczas poprawia się raz jeszcze, bo zdarza się, że i za drugim razem są błędy. Wreszcie korekta skończona.

Wtedy idą do maszyny arkusze najlepszego papieru i odbija się na nich druk już taki, jaki czytacie w „Głosie“.

Jednak to jeszcze nie koniec.

Trzeba przecie arkusze druku złożyć, pospinać, obciąć.

Zostaje teraz tylko ubrać „Głos“ w okładki i wysłać go w świat.

No i cóż? Zgodzicie się chyba ze mną, że na wydanie „Głosu” trzeba sporo czasu i pracy poświęcić, a ile farby, ile papieru?!!!!...

To też, gdy teraz weźmiecie „Głos“ do ręki, zastanówcie się nad tem, a wówczas z pewnością przyjmiecie go serdecznie i wybaczycie mu braki. Dla Redakcji byłoby rzeczą bardzo przyjemną, gdybyście nie tylko oceniali jej pracę, kupując gotowe egzemplarze „Głosu” i, w ten sposób, popierając go skutecznie, lecz abyście na jej ręce przysyłali własne utwory, uwagi, liściki, abyście sami też byli współpracownikami naszego wspólnego pisemka.

A wtedyby kącik dla Najmłodszych był naprawdę Waszym Kąciem, a nie tylko dla Was przeznaczonym. Próbuje!!!

Wasza koleżanka Genia.

Kochani Najmłodszy Czytelnicy!!

Redakcja „Głosu Uczniowskiego“ powierzyła mnie również miłe zadanie nawiązania z Wami nici sympatycznej przyjaźni.

Postaram się to zadanie wykonać w miarę możliwości jak najlepiej.

Jestem jednak przekonany, że Wasz „Kącik“ będzie rozwijał się tem pomyślniej, im więcej Wy Kochani Najmłodszy Czytelnicy będziecie współpracowali z Redakcją.

Przesyłajcie tedy swoje uwagi o piśmie i życzenia, co byście chcieli w niem mieć i co uważacie za zbyt cenne, a w ten sposób ustalą się między nami najżywsze obcowanie.

Ja ze swej strony zawsze skorzystam z uwag Waszych i postaram się poruszyć w „Kąciku” najważniejsze dla Was i aktualne sprawy.

* * *

Dziś zaś oto, z powodu zawarcia z Wami pierwszej na tem miejscu znajomości, wyrażam swe przekonanie, że wszyscy spotkacie się na zabawie w gimnazjum im. kr. Zygmunta Augusta.

Bo pewnie już wiecie, że w tym roku, jak i w latach ubiegłych, Wasi mali koledzi z gimnazjum I-go przygotowują wieczór o bardzo urozmaiconym programie.

Ma tam być odegrane przedstawienie p. t. „W Krainie Baśni“.

To dopiero będzie wspaniałe widowisko!

Ujrzycie na scenie ową krainę zaczarowaną, o której nieraz marzyliście, słuchając opowiadań, pełnych dziwów i czarodziejstw.

Zobaczycie krasnoludków, którzy podobno bardzo często pomagają w pracy grzecznym dzieciom.

Ujrzycie ich napewno, bo one lubią przebywać tam, gdzie panuje radość, wesele, no i są... pączki...

A właśnie! Mają być pączki, ale takie, jakich nigdy jeszcze nie jedliście!

Będą Wam smakowały, jak żadne dotychczas!

Czy to nie będzie wspaniałe, gdy usiądziecie do jednego stołu z dworem Jego Wysokości Króla krainy Baśni, z liczną rzeszą krasnoludków!?

A po przedstawieniu wspaniała zabawa, która będzie trwała napewno dłużej, aniżeli do wschodu... księżycy.

Nie zapominajcie jednak o tem, że najlepiej ten się bawi, kto jest we wszystkim w „porządku“.

Musicie więc być w „porządku“ zarówno w szkole, jak i w domu. Musicie być grzeczni!...

O przestrodze tej nie zawadzi pamiętać też i w czasie zabawy.

* * *

Mam jeszcze do spłacenia zaległy wobec Was dług pamięci ze strony Redakcji. Jeden z Waszych kolegów, zapalony, jak słyszę, filatelista, zwrócił się z życzeniem, aby Redakcja otworzyła na łamach „Głosu Uczniowskiego“ „Kącik Filatelistyczny“.

Było to już dawno.

Tak się złożyło, że Redakcja dopiero teraz upoważniła mnie do dania odpowiedzi na to życzenie, polecając mi przede wszystkim przeprosić miłego korespondenta za zwłokę w odpowiedzi. Czynię to w jej imieniu.

A co do samej sprawy, to przedstawia się ona, jak na-

stępuje: zaprowadzenie proponowanego kącika filatelistycznego jest w naszym piśmie niemożliwe.

Pociągnęłaby to za sobą duże koszty.

Możemy jedynie służyć jako pośrednicy przy wymianie znaczków pocztowych.

Aby jednak nie zniechęcać kolegi do tak miłej rozrywki, odsyłamy go do innych czasopism, gdzie kąciki filatelistyczne wraz z rysunkami znaczków istnieją, n.p.: „Światowid“, „Filatelista polski“, i t. p...

Wasz przyjaciel.

Na podwórku.

Na znane nam podwórko
Znów przyszył Indor z Kurką.
(Pisała o nich ciocia,
Co sama zwie się Klocia).

Pan Indor w gronie kur
Potoczył srogi spór,
Że mu nie mogły sprostać.
Więc jął swą chwalić postać:
„Patrz, mierna, marna Kurko,
Wszak moje to podwórko,
Mnie pani gospodyni,
Mnie drób honory czyni.
Ja władca tu, ja król!
Gdy wołam: gul, gul, gull,
To nawet i cieleńta
Oblędny postrach pęta.
A już nie sposób wcale,
Pominąć me korale!“
„Ko, Ko! — odrzecz Kurka,
Strzepnąwszy szare piórka:
— Kochany mój indyku,
Czy nie za dużo krzyku:
Korale warte słowa,
Lecz przy nich — pusta głowa!
Gulganie — ej! — to bajka,
Gosposia woli jajka!“

I z dygiem szara Kurka
Wymyka się z podwórka.

„Wujcio Psujcio“.

KRONIKA.

Z gimnazjum żeńskiego.

Zabawy. Dnia 12.I. r.b. staraniem pani Przełożonej odbył się efektowny wieczorek dla najmłodszych koleżanek.

Dnia 25.I. staraniem zarządu Bratniej Pomocy odbył się wieczorek karnawałowy dla starszych.

Dnia 31.I. staraniem Koła Sportowego odbyła się zabawa na lodzie.

Z działalności kółka literacko - historycznego. Dnia 18.I. kol. T. Sorogońska wygłosiła referat: „Moje wrażenia po przeczytaniu Przedwiośnia“.

Z gimn. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Rozpoczęcie nowego półrocza. Dnia 4.II, r.b. zachęceniu do pracy przez p. Dyrektora, rozpoczęliśmy, po 4-ro dniowej przerwie, nowe półrocze.

Zebranie zarządu S. U. Choinka. Dnia 5.I. odbyło się zebranie S. U., na którym omówiono sprawę urządzenia tradycyjnej choinki, która też odbyła się dnia 1.II.

Z gimn. im. kr. Zygmunta Augusta.

Opłatek. Dnia 21.XII. u.r. odbył się w sali gimn. wspólny tradycyjny opłatek. Ks. Dyrektor wobec feryj Boż. Nar. pożegnał szkołę, poczem po od-

śpiewaniu kolendy: „Bóg się rodzi“ i po podzieleniu się opłatkiem wszyscy udali się do swych zaciszy domowych.

Referat. Dnia 4.I. absolwent naszego gimn. p. Wasilewski wygłosił referat o znaczeniu stenografji. Referat był ilustrowany pokazami i wzbudził u słuchaczy żywe zainteresowanie.

Zebranie S. U. Dnia 16.I. odbyło się walne Zebranie S.U., na którym uchwalono składkę członkowską oraz obrano władzę S. U. Do Zarządu weszli: kol. kol. J. Ruskowski (prezes), E. Roszkowski (vice-prezes), St. Bagiński (skarbnik), Br. Grün (gosp. świetlicy S. U.), St. Godlewski (sekretarz).

Do Kom. Rewizyjnej: kol. kol. A. Waleszkiewicz, J. Maliszewski, St. Kołodziejski.

W skład Sądu Kol.: kol. kol. Marcewicz, A. Niwiński, Niemunis, Ogiejm, Riegert, Zg. Roszkowski, Cz. Gogolewski.

Poranek muzyczno-wokalny. Dnia 19.I. o godz. 11 m. 30 odbył się w auli gimn., urządzony staraniem Tow. Przyjaciół Gimn., drugi z rzędu Poranek muzyczno-wokalny, poświęcony twórczości J. J. Paderewskiego. Słowo wstępne o życiu i zasługach J. Paderewskiego wygłosił ks. Dyr. dr. St. Hałko, poczem program poranku wypełniły: orkiestra 42 p. p. pod batutą p. kap. Żałobińskiego oraz art.-śpiewaczka p. S. Millerowa przy akompanjamentem p. Z. Stermińskiej.

Konkurs „FILOMATY“.

Sąd Konkursowy prac na projekt okładki „Filomaty“, czasopisma filologicznego dla młodzieży, przyznał dn. 11.XII 1929 r. **II-gą nagrodę** koledze naszemu **Wiktorowi Gutkiewiczowi**, uczniowi kl. IV-jej gimn. im. kr. Zygmunta Augusta. Na Konkurs nadesłano ogółem 305 projektów.

Nagrodzony projekt kol. Gutkiewicza został reprodukowany na okładce numeru XI-go „Filomaty“.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Wzorem lat ubiegłych ogłasza Redakcja „Głosu Uczniowskiego“

Konkurs z nagrodami za wytrwałość

w rozwiązaniu zadań działu rozrywkowego w r. 1931.

Jako nagrody przeznacza Redakcja:

1. Utwór powieściowy
2. Przyrząd do gry
3. Całoroczną prenumeratę „Głosu Uczniowskiego“ za r. 1930.

Wszystkie zadania będą odpowiednio punktowane. Nagrody otrzymają Ci uczestnicy konkursu, którzy nadesłają trafne rozwiązania w terminie, oznaczonym w poszczególnych numerach pisma i zdobędą największą ilość punktów. W wypadku równej ilości punktów nagrody będą rozlosowane.

Nadesłane rozwiązania należy podpisywać własnym nazwiskiem lub przybrany pseudonimem. Czytelnicy zamiejscowi winni podać swój adres.

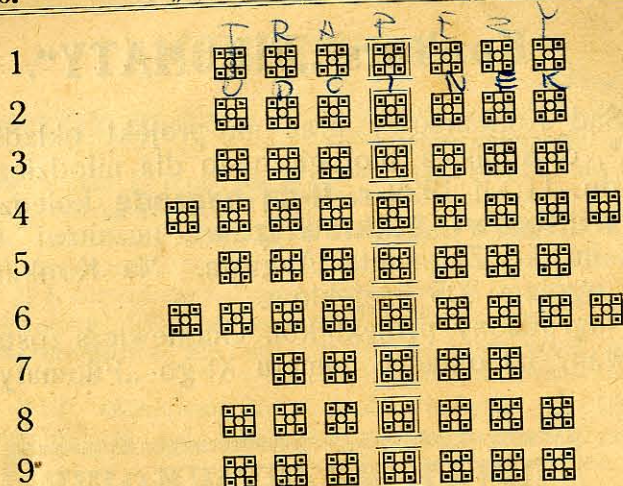
Poniżej umieszczamy pierwszą grupę zadań konkursowych:

Logogryf geometryczny

Ułożył Otiwel

(Za rozwiązanie 2 p.)

Litery środkowe, czytane z góry na dół, dadzą nam nazwisko znakomitego matematyka starożytności.



Znaczenie wyrazów:

1. Nazwa pewnych czworokątów.
2. Prosta ograniczonej długości.
3. Promień koła wpisanego w wielokąt.
4. Nazwisko polskiego matematyka.
5. Inaczej styczna kąta.
6. Nazwa pewnego wielościanu.
7. Rodzaj krzywej płaskiej.
8. Nazwa wielościanu foremego.
9. Rodzaj koła.

Bilety wizytowe

(Za rozwiązanie po 1 punkcie)

Z liter podanego nazwiska ułożyć zawód tej osoby.

1)

URBAN ST. MIERSKI

Z liter tej karty wizytowej utworzyć imię, nazwisko i dzieło autora.

Ułożył Otiwel.

2)

PIOTR WYSAŁA

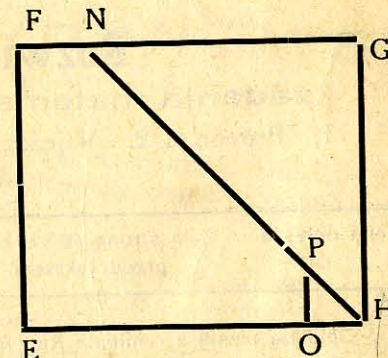
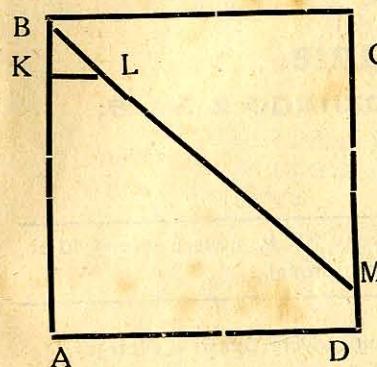
Chełmno

d. wł-ny

Sofizmat.

(Za rozw. 1 p.)

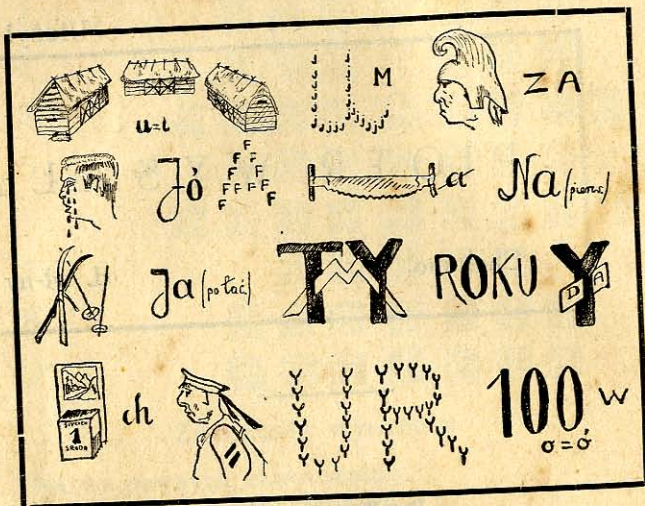
$$64 = 63$$



Dowód.

Kwadrat $ABCD$ jest równoważny prostokątowi $EFGH$.
 Bok kwadratu = 8 jed. dług. Boki prostokąta: $EH = 8 + 1 = 9$
 jed. dług. $EF = 7$ jed. dług. Pole kwadratu = 64, a pole pro-
 stokąta = 63. A więc: $64 = 63$ c. b. d. d.
 Wykazać na czem polega błąd.

Rebus.



Rozwiązanie należy nadsyłać do dn. 20 marca b. r.
 Niniejszem ogłaszamy wyniki poprzedniego konkursu:
 pierwszą nagrodę otrzymał kol. W. Kołodko, drugą kol. Br.
 Grün, trzecią „Bracia“.

Rozwiązanie

zadania matematycznego z Nr. 6:

1, Proporcja 2. Najeżdzca.

Cena ogłoszeń: Cała strona 40 zł., pół strony 20 zł., ćwierć strony 10 zł.,
 przed tekstem 10 proc. drożej.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietrasz.**

Redaktor — **Stanisław Kołodziejski**

Wice-Redaktorka — **St. Gierówna**

Wice-Redaktor — **Grz. Łupiński**

Administrator: **Bronisław Dauter.**

Wydawca: „Bratnia Pomoc“ Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów
 Jabłonowskiej i „Samopomoc Uczniowska“ Państw. Gimnazjum Męskiego
 im. króla Zygmunta Augusta, oraz „Samopomoc Uczniowska“ Państw. Gimn.
 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.